Nr. 20. Lwów, 1. sierpnia 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23.. oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi. tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie. we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Filipiny — ich mieszkańcy i zwyczaje.

Jakkolwiek wielka część Filipinów jest cywilizowaną, stanowią one mimo to kraj bardzo ciekawy, przdstawiają obyczaje niezwykłe, mało znane, budzące wielki interes. Stolica wysp Manilla, liczy 300,000 mieszkańców, z czego jest 50,000 chińczyków.

Olbrzymia zatoka Manilli jest najobszerniejszą i najkosztowniejszą na świecie. Nad zatoką panuje łańcuch niebieskich skalistych gór Sierra Miraveles, nadających swym zębatym grzbietem malowniczości tak okolicy, jak i miastu.

Manilla przypomina czasy króla hiszpańskiego Filipa Drugiego, za którego te wyspy stały się własnością Hiszpanii.

Widać w niej czerwone dachy, starożytne szare mury, niezliczone wysokie dzwonnice.

Wielka rzeka Pasig płynie przez Manillę, wpada do morza setką ujść, stanowiąc wielką deltę. Najszersze z ujść stanowi port, po którego obu stronach ciągnie się kilka szeregów rozmaitych budynków.

Garnizon i gmachy wojskowe, między nimi wielki arsenał znajdują się naprzeciwko Manilli w Cavite.

Brzegi szerokie Pasiga, ruch olbrzymi panujący na nich, ruchliwość, od której się mąci w głowie przypominają największe doki Europy i Ameryki.

Manilla składa się z dwóch zupełnie różnych części: La Ciudad, miasto murowane, posiadające liczne klasztory, gmachy administracyjne i wojskowe, jest poważne i prawie smutne.

Gmachy te ciężkie, ciemne nie odznaczają się żadnym stylem; wśród ulic prostych można się co chwila spotkać z kupą gruzów, porosłą chwastem i cierniami. Prawie trzecia część miasta jest w ten sposób zrujnowana straszliwemi teremotos (trzęsieniami ziemi).

Domy niskie jednopiętrowe są brzydkie. Kościoły, na zewnątrz bez żadnego stylu, mają wnętrza bardzo bogate.

Przedmieścia Manilli są bardzo rozległe, dwadzieścia razy obszerniejsze od murowanego miasta. Panuje w nich równie wielki ruch, ale połączony z wesołością prawie wyuzdaną.

Przy samej Manilli jest roślinność uboga, która jednak na kilka mil od miasta rozwija całą swą podzwrotnikową wspaniałość.

Można powiedzieć, że archipelag Filipiński stanowi prawdziwy raj ziemski, w którym bujnie rosną storczyki o pięknych kolorach, cudownej woni, tytoń, trzcina cukrowa, indygo, abaca (gatunek konopi), kakao, herbata, ryż, najwyszukańsze owoce; znajdują się na tych wyspach liczne źródła mineralne, kopalnie miedzi, żelaza, kaolinu (glinki porcelanowej) złoto w proszku, w ziarnach, tabliczkach, kawałkach znajduje się prawie w każdej rzece, strumyku i pod samą powierzchnią gruntu.

Klimat jest przyjemny, lecz zdradziecki. Europejczyk lub amerykanin dostaje w nim anemii (braku krwi), dyzenterji, cholery, a od kilku lat żółtej febry. Ospa i suchoty sprawiają między krajowcami straszne spustoszenie.

Krajowcy ochrzczeni i podbici przez Hiszpanów nazywają się tagalami. Są niskiego wzrostu, delikatni, bezbrodni, proporcjonalnie zbudowani; czarne ich włosy są gładkie, proste, błyszczące od oleju kokosowego, którym je smarują; oko i h żywe i łagodne, nos gruby, często płaski, wyraz z twarzy przyjemny. Tagal jest żywy, bardzo wesoły, lubi namiętnie muzykę, taniec, teatr, gry, walki kogutów.

Szczepy monte (górale) i paoguigni są straszliwe.

Kradną sąsiadom klejnoty, zabierają wolność a nawet domy. Charakter ich niepojęty, przedstawia mięszaninę chwalebnych przymiotów i haniebnych występków; użycie bola (sztyletu) stanowi dla wielu z nich niewinną zabawkę. Są to wielkie dzieci z błędami starców.

Między szczepami dzikimi, nieujarzmionemi znajduje się wiele prawdziwie indjańskich piękności; ciemni Negritos są podobniejsi małpom.

Indjanka filipińska czystej krwi, oraz metyska (mięszanka tagalki i hiszpana) są czarująco piękne, porywające.

Kształty ich są prawdziwie posągowe, włosy prześliczne, prawie zawsze rozpuszczone, oczy wielkie i czarne, nogi ich i ręce nadzwyczaj małe.

Filipinka jest sentymentalnie uśmiechniętą i odznacza się niesłychaną kokieterją. Ubiór jej stanowi powłoczysta spódnica, o żywych kolorach nazwana saya, ściśnięta w pasie czarną wstęgą, zwieszającą się z wdziękiem na boku. Pierś jej kształtna faluje lubieżnie pod koszulką na pół przezroczystą ozdobioną drogimi haftami, a kosztującą niekiedy sto dolarów; lekki szalik szeroki okrywa ramiona i spada na pierś. Mała nóżka uwięziona w aksamitnym chinela (trzewiczek) wyszywanym perłami.

Obok tego posiada filipinka dwie strony ujemne: pali olbrzymie cygara, lub żuje buyo t. j. mięszaninę z betelu, orzecha arek i z wapna.

O ile ubiór niewiast jest pełen wdzięku i gustowny, o tyle jest ubiór mężczyzn dziwaczny. Na spodniach płóciennych lub sukiennych powiewa koszula wyrobu europejskiego. Nic nie mogło spowodować indjanina do schowania koszuli przed oczami bliźnich. Nosi on na głowie chustkę kraciastą lub malowaną w kwadraty, a na niej kapelusz kształtu melona, lub we święta cylinder.

Szczęśliwe życie tubylczej ludności zaczyna się wieczorem. Wtenczas teatry są oświecone, wszędzie prawie słychać wrzawę bali lub tertullas. W bambusowych chatach słychać nieznośny wrzask piszczałek bambusowych; daragas (dziewczęta) w kapeluszach męskich wykonują tańce flamandzkie, kastanietу brzmią, a gotosy płaczą przeciągłymi tremolami; tancerki o rozpuszczonych włosach tańczą, jak szalone.

Indjanin i mieszaniec (metys) są nader gościnnymi; do każdego z nich może europejczyk wejść o każdej porze, a nawet w najskromniejszej chacie dozna przyjęcia uprzejmego, ponieważ krajowcy uważają jego wizytę, jako zaszczyt dla siebie.

Chaty bambusowe zbudowane na polach są zawsze czyste. Tagal je, siedząc na ziemi, śpi na rogóżkach rozpostartych na ziemi, ubiór i bieliznę chowa w lekkich skrzynkach nazwanych tampipis, więc nie potrzebuje mebli.

Tubylcy nawróceni są bardzo pobożni, najozdobniejsze miejsce ich chaty, jest jak w Rosji, poobwieszane obrazami świętych, przed którymi pali się wieczna lampa. Z nadejściem nocy ustępuje jednak pobożność zabawie, nie zawsze skromnej; wzdłuż ulic snują się ciemne postacie dziewczyn, a jeśli tagal nie wyprawia serenady swej ulubionej to... pali opium w jamie Chińczyka.

Mater Dolorosa.

Nowelka hiszpańska.

Jasnym, łagodnym promieniem oświecało wiosenne słońce stoki gór Sierra Nevada, trafiając tu i owdzie na pokłady śniegu, iskrzącego się w zacienionych rozpadlinach. W lasku drzew szpilkowych, karłowatego wzrostu, leżało na ziemi kilku ludzi, na których spalone słońcem, ogorzałe męskie twarze płomień płonącego ogniska czerwone rzucał światła.

Fantastyczne szaty, mowa przepleciona przekleństwami, pozwalały domyślać się w nich lekceważących życie synów Hiszpanii, którzy wierni swej narodowej tradycji ze sztyletem w ręce, systemem podstępnych zasadzek, niespodziewanych napadów, prowadzili najstraszniejszą ze wszystkich wojnę podjazdową.

Nieustanną czujnością udaremniali oni wszelkie próby połączenia znajdujących się w rozsypce wojsk francuskich, osłabiali je grabieżami i ciągłą trwogą, odcinali dowozy żywności, chwytali w swe ręce każdą placówkę, każdego ordynansa.

— A więc to prawda, Jakóbie — zagadnął dowódca stojącą przed nim w pokornym ukłonie postać — że z brzaskiem najbliższego poranka przybyć tu ma 60 wozów z prowiantami dla korpusu jenerała Masseny?

— Niech mnie Jehowa dotknie karą, jeśli kłamię — odrzekł żyd hiszpański, z którego drapieżnych rysów przebijała się cała podstępność i chciwość jego plemienia -- tędy muszą oni przechodzić. A nie byłby to zły połów, bo jenerał jest wytrawnym smakoszem. Mam nadzieję, że dzielny Pablo nie zaniecha tak znakomitej sposobności, a nie zapomni także i o biednym Jakóbie, który mu pomógł do zdobycia tak pięknego łupu.

— No, biednym bardzo ty nie jesteś — odrzekł młody człowiek ze śmiechem, obciągając fałdy malowniczego płaszcza — przy dostawach dla naszego wojska przydałeś swemu mieniu niejedną sztukę złota, które ukrywasz w pewnem schronisku. Ale uspokój się, żydzie — dodał po chwili — żaden z Hiszpanów nie splami swej ręki twemi pieniędzmi. A więc jutro, dzielni moi towarzysze, będzie Hiszpanja liczyć znowu o kilka mniej prześladowców — rzekł, zwracając się do otaczających ognisko ludzi. Musimy wypróbować jutro doniosłą celność naszych strzelb na piersiach naszych wrogów, tak, żeby żaden z nich nie uszedł z życiem i nie mógł do głównego obozu przynieść wiadomości o śmierci swych współbraci. Wczoraj właśnie dowiedziałem się, że na mą głowę wyznaczono nagrodę 2000 franków. Kat z Mataro czeka lada chwila mego przybycia na śmiertelnym wozie. Ale między nami niemasz zdrajcy, a na tego żyda dostateczną zwracam baczność. Rozprószmy się teraz, przyjaciele, by zająć wszystkie górskie przesmyki, bo prawdopodobnie kurjer francuski cały konwój poprzedzać będzie.

— Niech żyje nasz wódz Pablo! — zawołali z zapałem ochotnicy, powstając z miejsca. Wkrótce zniknęli między skałami, udając się na wyznaczone stanowiska i posterunki.

Skoro ostatni z nich już odszedł, zbliżył się ostrożnie żyd do młodego dowódcy szepcząc mu do ucha: Przynoszę pozdrowienia od Donny Angeli, która mi też poleciła oznajmić panu, że natrętne starania francuskiego pułkownika z dnia na dzień stają się dla niej nieznośniejszemi. Ojciec jej, senor Miraflores, popiera zabiegi cudzoziemca, obawiając się obrazić jego dumę i pragnąc zarazem oddalić z swych posiadłości ciążące im wojska francuskie. Donna Angela postanowiła wobec tego ratować się ucieczką i zwraca się przytem do pana, opierając swe nadzieje na bohaterskiej, nieustraszonej jego odwadze. Jeżeli pan chce jej przyjść z pomocą, oczekiwać go będzie przed znaną wszędzie górską kapliczką Matki Boskiej Bolesnej. Oto pierścień, który od pana otrzymała — na potwierdzenie słów moich.

Z zachwytem wsłuchiwał się młody wódz w słowa żyda, na ustach którego igrał przy tem niedostrzegalny, chytry uśmiech. Sięgnąwszy ręką do woreczka wyciągnął parę sztuk złota i wcisnął je w chciwie nadstawioną rękę żyda.

— Dziękuję ci, Jakóbie — dodał po chwili, Donna Angela nie mogła wybrać lepszego powiernika. Powiedz jej, że stawię się na oznaczonem miejscu, a ten nędznik — tu oczy jego strzeliły płomieniem, ten pies francuski, krwią zapłaci za swą natarczywość.

Z pokornym ukłonem zniknął w gęstwinie leśnej.

Przed wiejskim dworkiem senora Miraflores panował ruch wielki. Żołnierze z wiadomościami w galopie wpadali na podwórze, małe oddziały piechoty przeciągały po parku; od czasu do czasu dawało się słyszeć uderzenie bębnów, wzmocnione odgłosem bliskich gór. W ustronnej alei spacerowała młoda dziewczyna, której piękna twarz wybitnie andaluzyjskiego typu, owiana była dziwnym smutkiem i melancholią. W głębokiej zadumie przechodziła wolnym krokiem obok wspaniałego klombu róż, gdy nagle stanął przed nią młody mężczyzna w mundurze wyższego oficera i kłaniając się nisko, przemówił ze spokojem:

— Przebacz, Angelo, że cię wciąż obecnością moją prześladuję, ale miłość będzie mi usprawiedliwieniem.

Nad brzegami Garonny, rodzinnej mej rzeki, nie kwitną tak piękne kwiaty, jak ten, który bujne swe wdzięki przedemną roztacza. Wymów jedno tylko słowo, porzucę mą służbę, zrzeknę się dalszej karjery, oddam całą mą przyszłość w twe ręce.

— Panie pułkowniku — odparła Angela dumnym głosem, cofając się kilka kroków — niech pan nie zapomina, że rozdziela nas przepaść nieprzebyta, całe morze krwi przelanej mych współziomków. Nigdy nie oddam ręki mej człowiekowi, który służąc w wojsku wrogów, także przyczynił się do potępienia mej ojczyzny.

— A więc to jest przyczyną odmowy pani — zawołał pułkownik, którego pierś wzbierała gniewem? — Czy nie należałoby może szukać jej gdzieindziej w górzystych przesmykach Sierra Nevada, gdzie przebywa uprzywilejowany przez panią herszt opryszków Pablo? I z powodu tego bandyty, tego górskiego rozbójnika, ośmiela się pani odrzucać rękę zasłużonego wojownika, rzekomo dla tego, iż należy on do nieprzyjacielskiej armii? Ale strzeż się Angelo; na głowę tego zbójcy nałożono cenę i w krótkim już czasie postaramy się o to, by dosięgnęła go zasłużona kara.

Dalszy potok słów przerwało przybycie żołnierza, który przybiegł zadyszany i, nie oddając nawet zwyczajnego ukłonu, złożył raport następujący: »Dziś rano wykonanym został napad na transport prowiantów, przyznaczony dla jenerała Masseny, w przesmyku górskim Sierra-Nevada. Opór, stawiany przez konwój żołnierzy, został przezwyciężony. Jeden tylko z żołnierzy zdołał się ocalić i na podstawie jego zeznań można przypuszczać, że napad ten wykonała banda Pabla, którego poznał po szarfie czerwonej, noszonej przez niego zawsze w czasis utarczek".

Pułkownik z wściekłością kręcił wąsy.

— W przeciągu godziny wojsko gotowe ma być do wymarszu — zawołał po chwili. — Pani zaś — dodał, zwracając się do Angeli — nie będzisz już więcej słyszeć o tryumfach swego ideału; nie pierwej powrócę, aż spętanego w kajdanach, rzucę go do stóp twoich.

— Ale, ale, oto nadchodzi żyd Jakób. Dałbym głowę za to, że ten chytry lis utrzymuje stosunki z bandytami. Gdybym tylko miał dowód, wnetby ciało jego zawisło na najbliższem drzewie.

Tymczasem udało się zwinnemu żydowi: wsunąć niepostrzeżenie małą kartkę w rękę Angeli.

* * *

Stoki Sierra-Nevada ozłacał czerwony blask zachodzącego słońca. Panowała głęboka cisza. Na wysuniętym naprzód skalistym odłamie, pod którym przepływał wartki, górzysty strumień, stała samotna kapliczka, pełna prostoty, z obrazem Matki Boskiej Bolesnej, przed którym migotał słaby płomyk lampki wieczystej. Na krańcu skały, zwieszającej się nad niezgłębioną przepaścią, Pablo i Angela w gorącym uścisku wyznawali sobie wzajemną czułość.

— O, jakaż rozkosz sprawia mi wiadomość, że nas nic już rozłączyć nie zdoła — mówił, upojony szczęściem młody dowódca ochotników, zatapiając płomienne swe oczy w twarzy kochanki. — Teraz należysz do mnie i biada zuchwalcowi, którym spróbował nas rozdzielić!

— Nie zapominaj jednak, Pablo, że masz jeszcze ojczyznę, której najeźdzcy dotąd nie opuścili, której przyszłe dzieje krwią jeszcze zapisane być muszą. Przysiąż mi na tę Matkę Boską Bolesną, która zdaje się płakać nad losem Hiszpanii, że nie pierwej włożysz szablę do pochwy, aż wojna o niepodległość się zakończy.

— Przysięgam — zawołał Pablo, składając jednocześnie pocałunek na zarumienionych licach dziewicy.

— Przysięgasz zawcześnie — odezwał się nagle za nim silny głos. Cały przesmyk wypełnił się bagnetami. — Poddaj się na łaskę i niełaskę, zuchwały bandyto, może ci łaska cesarza nędzne życie zachowa. A pani, donna Angelo, przyznasz przecie teraz, iż powód twej odmowy leży w górach Sierra-Nevada. Ponieważ pani zostaje w stosunkach z buntownikami, aresztuję ją w imieniu prawa. Temu oto wiernemu słudze cesarza — dodał wskazując na Jakóba, który drżąc jak osika, ukrył się po za drzewem, zawdzięczamy dzisiejszy połów.

Ruchem szybkim jak błyskawica, wyciągnął Pablo zza pasa pistolet. Grzmiący strzał przeszył powietrze, trafiony śmiertelnie zdrajca z jękiem padł na ziemię, a u stóp jego rozsypały się sztuki złota, judaszowa nagroda zdrady.

— Chwytajcie go — zawołał pułkownik z wściekłością, wskazując na Pabla. Ale naraz zniknęły obydwie postacie z przed jego oczów. Głuchy łoskot spadających ciał dawał się tylko słyszeć. Przejęci zdumieniem francuzi z trwogą spoglądali w przepaść, a przed obrazem Bolesnej Madonny dygotał wciąż czerwony płomyk lampki wieczystej.

O szczupaku.

Chcąc poznać, do jakiego rodzaju ryb należy szczupak, dosyć jest otworzyć duże jego szczęki i zajrzeć mu w pysk, ileż to zobaczy my tam potężnych różnej wielkości zębów, w dolnej i górnej szczęce nawet na języku, aż głęboko w gardzieli. Te właśnie zęby są dowodem drapieżności i żarłoczności szczupaka.

Gdyby się żywił mięsem zdechłych zwierząt, wtedy żarłoczność jego byłaby pożyteczna, lecz szczupak w ostatniej tylko potrzebie pożera szczury, myszy, żaby i robaki, głównie żyje rybami, a mianowicie zjada karpie młode, węgorze, liny i różne białe ryby, w ogólności te, które są najlepszym pokarmem dla ludzi; dla tego ludzie go też wszędzie ścigają i niszczą.

Szczupak jest między rybami prawdziwym wilkiem, odznacza się też chytrością i śmiałością. Omija jazgarze i okonie, gdyż lęka się ich najeżonych ostrych kolców pletwowych; lecz chytry szczupak umie sobie i w tem poradzić. Złapawszy jazgarza albo okonia, trzyma go w zębach, aż te ryby usną; wtedy dopiero połyka i to zaczynając od głowy. Gdy szczupak złapie rybę niewiele od niego cieńszą, połyka ją zawsze od głowy, ale powoli, nie prędzej, aż uczuje, że już połknięta głowa zmiękła i po części strawioną została. Ledwieby można temu wierzyć, a jednak podają wiarogodni ludzie, że w obszernym żołądku wielkich szczupaków znajdowano nietylko kaczęta, gąsięta, ale nawet kocięta i szczenięta. Szczupak pojawia się we wszystkich słodkich wodach w całej Europie, wyjąwszy Hiszpanję i Portugalję.

Barwa łuski szczupaka bywa różna, według pokarmu, którego najwięcej używa, a szczególniej zależy od jego wieku. Szczupaki roczniaki bywają zwykle zielonawe, w drugim roku zmienia się ich barwa na siwą, tu i owdzie żółtemi centkami upstrzoną; na szczupakach starszych boki siwe upstrzone są żywo-żółtemi kropkami.

Żadna ryba nie rośnie tak prędko, jak szczupak; rok skończywszy szczupak bywa już do 8 lub 10 cali długi, po dwóch latach miewa 14, po trzech 18, a po sześciu 36 cali długości.

Przypuściwszy więc, na co mamy wiele dowodów, że szczupaki bardzo długo żyć mogą, natenczas muszą one być bardzo wielkie, długie i dłuższe od zwyczajnych, które miewają do 7 stóp długości. Nadzwyczajnej długości szczupaki pojawiają się w rzece Wołdze. Z takich szczupaków byłoby wprawdzie dużo mięsa, ale omyliłby się ten, ktoby sądził o smaku ich, gdyż mięso wielkich szczupaków nie odpowiada wcale w smaku ich wielkości. Inaczej rzecz się ma z młodymi szczupakami, które w rozmaity sposób do użytku stołowego

przyrządzają, już to gotują, smażą, solą, marynują, lub wędzą, lub, jak peklówkę, uprawiają. Od gatunku wody, w której się szczupak chowa, zależy smak jego mięsa; w ogólności przednie są szczupaki poławiane w rzekach czystych, bystrych, a mniej smaczne w wodach stojących, w rzekach bagnistych. Dwa lub trzy lata liczące szczupaki mięso mają najlepsze, mniej jędrne jest na młodych, a twarde na starych.

Nakoniec dodać tu jeszcze należy do historji szczupaka, że tenże ma słuch bardzo delikatny i dla tego, gdzie jest zwyczaj żywienia ryb w stawach, sadzawkach i zwoływania ich do jadła, tam zwykle na głos dzwonka szczupak najpierwszy przybywa. Mało on zresztą pływa, zwykle leży na dnie, lub czatuje w zasadzce na przepływające rybki, a w letniej porze, gdy pięknie słońce świeci, stoi spokojnie pod powierzchnią wody, w miejscu zawsze takiem, ażeby go ryby nie łatwo dostrzedz mogły. Łowi się na wędy mianowicie w czasie pochmurnym, lub za pomocą sieci, niewodów; często także zapędza się za innemi rybami do zastawionych wiercierzy i innych narzędzi rybackich. W pogodnych dniach wiosennych polują nań ościami, ale tylko w wodach czystych, gdy słońce pięknie świeci, albo też strzelają z palnej broni.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY“.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 17).

— Moje dzieci — odpowiedział król — dzień się bieli, nieprzyjaciel trzyma miecz wzniesiony; niech żadnej chwili nie będzie, którejbym stracenia mógł pożałować! Ale ty, w twojem żelazie musisz być okropnie zmęczony. Pojdź, legnij u konia.

— Niech mój koń za mnie spoczywa; przyjdzie kolej na niego, wtenczas się porachujem, — odparł kirysnik. — Lecz ty, panie, dobrzebyś zrobił, gdybyś twoje szkarłaty okrył burką wieśniaczą.

— Bierz, panie, moją! Weź moją! — odezwały się z cicha głosy snujących się kmieciów z ziemią.

— Dzięki wam, moje dziatki! — odpowiedział król; — kogo boska nie zasłania ręka, darmo ten szuka pod cudzą odzieżą ochrony!

— Ale czegoż ten człowiek tak się tu pcha, i zamiast pomocy, wał tylko osuwa? odezwał się kirysnik do jednego z wieśniaków, który okryty siermięgą, z rydlem, ciągle koło króla grzebał, jakgdyby mu chciał niedołężną swą pracę zalecić. — Pójdź, bracie, lepiej zewnątrz ziemię podawać, bo nam tylko przeszkadzasz.

— Daj mu pokój — rzekł król — nie wiemy, czyja garstka ziemi komu życie ocali!

Wieśniak skłonił głowę do stóp króla, i ciągle między nim a kirysnikiem pracując, nie odpowiadał na dalsze przymówki. Dzień już był tak wielki, iż najodleglejsze przedmioty można było rozpoznać, gdy dźwięk kilku trąbek na czatach dał znak ostrożności.

Natychmiast ujrzano brzegiem lasu, w porządnym szyku zmierzający prosto na okop potężny zastęp pieszy, a za nim w pewnej odległości, posiłkową jazdę. Chorągiew dawała poznać, że ma Ziemowita na czele. Rzucił się każdy do broni, stojąc na swojem miejscu; a gdy nieprzyjaciel na wał naciera, wieśniak w siermiędze błysnął sztyletem, zadając raz królowi w ramię; lecz tej samej chwili, jak gromem, cięty w rękę przez kiryśnika, stropił się nagle, upuszczając żelazo. Ledwie król raniony obejrzał się na zabójcę, już on przyparty przez kiryśnika do wału, gdy mu się wydrzeć widział rzeczą niepodobną, zaczął wołać glosem silnego młodzieńca: „Tu, tu! za mną! tu król się znajduje! tu strona najsłabsza!“ Na ten głos cały nawał nieprzyjaciela obrócił ku niemu, usiłując gęsto wypuszczonym grotem dosięgnąć króla, który coraz słabszym się czując, musiał się na środek okopu oddalić. Tymczasem, gdy jedni z natężeniem odpierają nieprzyjaciela, drudzy opatrują ranę pana, — zabójca jego pod straż ścisłą jest wzięty. Już wielu walecznych, chlubnym zgonem opłaciło obronę wału, przekop do króla zarzucony był poległymi stron obu, dzielny kiryśnik jeszcze z towarzyszami bronił przystępu; tysiąc strzał zgruchotanych odpadło od jego hartownej stali; lecz wezwana w pomoc przez Ziemowita, jazda, zaczęła oblężonych przemagać i już się zdawało. że zbliża się stanowcza chwila, w której okop miał być zdobyty — gdy nagle usłyszany wrzask kilkunastu trąb od Sanu przeraził trwogą nieprzyjaciela. Byłato reszta chorągwi kiryśników pod sprawą Galki Prandoty, który, uwiadomiony przez chłopstwo o niebezpieczeństwie króla, spiesznym pochodem z okolic Łańcuta przybył na odsiecz, i, uderzywszy nagle na oblegających, zmusił ich do odstąpienia. Wtenczas, oddział zawarty w okopie, czyniąc śmiałą wycieczkę, przez zręczne z swym dowódcą złączenie się, przyłożył się do odniesienia zupełnego zwycięztwa.

Chociaż król mocno był ranny, krew wcześnie zatamowana, zachowała mu sił tyle, że po chwili spoczynienia mógł się przechadzać. Jak tylko niebezpieczeństwo minęło, udał się na miejsce, gdzie był zabójca strzeżony. Leżał on związany u wału, kryjąc twarz w zafarbowanym własną posoką piasku — i, nic nie odpowiadając na pytania rycerstwa, kto jest i co mu było powodem do podniesienia ręki na pana, ciche miotał przekleństwa na zawodne swe ramię, gdy król zbliżywszy się, kazał go podnieść. Jakże boleśnym widokiem został przerażony, gdy pod uczernionym włosem i twarzą zabójcy, poznał własnego synowca, książęcia gniewkowskiego!

— Władysławie! — rzekł do niego gorzkim przejęty żalem — teraz rana którąś mi zadał, zaczyna mi najsrożej dolegać! I cóż cię mogło do tej niegodziwości ośmielić? Służysz sprawie mych wrogów, potwarzasz mię wszędzie, i jeszcze chciałeś życie mi wydrzeć.

— Tak jest! — wściekłym zapalony gniewem, odpowiedział młodzieniec, uderzając zbroczoną ręką o nagie swe piersi, — póki to serce bije, nigdy, nigdy najsłodszem jego uczuciem, nie przestanie być pragnienie twojej zagłady — bo chytrość twoja wszystkie w niem inne wytępiła żądze!

— Co za niesprawiedliwość! — ponowił król, patrząc z goryczą na zranioną jego rękę. — I czemuż tak mało pomnisz, że ta krew jest nam wspólna?

— Nie bluźń! — odparł zapamiętalec — nigdy w mych żyłach nie płynęła krew rozbójnicza!

— Dopókiż ten nędznik będzie ci, panie, urągał? — porywając się do miecza odezwał się jeden z rycerzy — dozwól go skarać!

— Przebij mię, przebij! — odpowiedział z szyderczem spojrzeniem nieustraszony Władysław — bądź jednak pewien, że jeżli między umarłymi jest co podobnego do życia, ja go tam znajdę!

— Nieszczęśliwy! obelgi twoje niewczesnej tylko zapamiętałości dowodzą, zawołał król z żalem. — Byłeś możnym po ojcu i bracie książęciem, jam cię jeszcze, jako synowca, Innowrocławiem darował — więc pomnożenia, nie ujmy chciałem twych majątków; tyś jednak wszędzie i zawsze szukał mej zguby — i nic u ciebie świętego nie było! Zabiłeś mi urzędnika, co swą powinność czynił w pilnowaniu granic dóbr narodowych; i, chcąc się okazać prześladowanym, zrzekłeś się dobrowolnie Bydgoszczy; nieuważny! kto urzędownie czyni zrzeczenie, utraca prawo, a ja tego już wrócić nie mogę, co się staje własnością narodu. Złorzeczysz mi, żem cię upośledził w następstwie do tronu; — czyliżbym ja chciał Piasta, synowca, wyłączyć, gdybyś miał cnoty potrzebne i miłość w narodzie? Wreszcie, nie moja jest wina, że ci żona umarła; mogłeś ją żałować, bo dobra była niewiasta, ale nie należało z rozpaczy puszczać się na bezprawia.

— Więc poślij mię czem prędzej, gdzie jej duch uleciał; poślij, zaklinam cię, jeżli chcesz uchodzić za sprawiedliwego!

— Nie ja twej zguby nie pragnę, ja chcę twojej poprawy. Jesteś młody jeszcze możesz pokochać to życie, którem tak nieuważnie pogardzasz. Dla mnie dość będzie, kiedy się odtąd bezpieczniejszym uczynię twej nienawiści — odpowiedział król — i kazawszy opatrzyć mu rękę, zalecił mieć dla niego względy, jakie się należą więźniom wyższego stanu, a nadewszystko niczem nie drażnić jego czułości.

ROZDZIAŁ XXIV.

Długo wędrowna zwiedziła narody,
Odjętej wszędzie szukając swobody;
Lecz skoro promień pokoju jął świtać,
Jeszcze nad Sanem raczyła zawitać.
Trembecki.

Szlachetne serce Kazimierza i uczucia krewieństwa, a nadewszystko obłąkany niejako stan duszy Władysława utratą żony, utratą, którą Kazimierz własnem doświadczeniem najlepiej dziś umiał cenić — pomimo pierwszego zapędu gniewu i niebezpieczeństwa nawet odebranej rany, potrafiły wzbudzić litość dla winowajcy. Niezapomniał król także o kiryśniku, i, jak tylko Władysław odprowadzony został w bezpieczne miejsce, kazał pierwszego stawić przed sobą, ale ten, z chorągwią swoją udawszy się w pogoń za nieprzyjacielem, nikomu nieznany, nie przybył.

Gdy pogromiony Ziemowt wolniejszy przystęp do okopu otworzył — na wieść rannego pana, ściągać się na nowo zaczęło wieśniactwo, dopytując się troskliwie o stan jego zdrowia; a gdy jedni niosąc pomoc rannym, zabierali ich z sobą na wioski, drudzy grzebali poległych — niewiasty z ziołami przecisnąwszy się w środek okopu, gdzie król spoczywał, zalecały mu przychylnie swe leki, czyniąc co im chęć dobra radziła. Czuł Kazimierz z pomnażającem się osłabieniem, że nietylko domierzyć przedsięwziętej drogi, lecz nawet do Przemyśla wrócić nie będzie w stanie; dworzani też i starsi wojskowi, choćby był zdrowym, niedozwoliliby mu puścić się w drogę niebezpieczną jeszcze od nieprzyjaciela. Ulegając zatem potrzebie, kazał opatrzyć dla siebie w najbliższej wiosce mieszkanie.

Pół mili od okopu, w stronie lasami zaległej, wśród kilku chatek wieśniaczych, dom wójta przeznaczony został na przyjęcie króla, gdzie, w nocy zaniesiony na proporcach, znalazł pożądane schronienie i wczesnem opatrzeniem rany ulgę w cierpieniu.

Tymczasem rzeczy wojenne szły dość pomyślnym obrotem. Jeżeli bowiem dowódcy wojsk mazowieckich odnosili niejakie korzyści nad orężem marszałka wielkiego, broniącego granic krakowskiego województwa; inni polscy wodzowie, a mianowicie Spytek, kasztelan krakowski i Galka Prandota, dowódzca kiryśników, przy pomocy wojsk węgierskich, dzielnie, na przodzie gromiąc tatarów i litwinów, pędzili ich ku granicom litewskim. Odpierał silnie od Wołynia książę Ostrowski zapędy polskie — i często na czele Litwinów kilka mil pola przybrawszy, wstępnym bójem działać zaczynał. Lecz ogólny los wojny, ciągle sprzyjając polskiemu orężowi, rychło zdał się wróżyć chwilę zupełnego oswobodzenia Rusi, tembardziej, że ustalone związki Lwowa i Halicza z Przemyślem coraz jawniej dawały poznać chęć obywatelów wrócenia pod panowanie Kazimierza. Wprawdzie, w duchowieństwie greckiego obrządku tlała jeszcze niejaka nieufność, a raczej bojaźń zasłużonej za burzliwe odezwy kaźni; lecz i ta niechęć na wieść poległego pod Włodzimierzem Daszka, starosty przemyskiego, naczelnika powstańców, rychło się zmieniła w życzliwe uczucia.

Słodziły te wieści Kazimierzowi boleść straty małżonki, dotkliwszą zapewne nad cierpienia rany. Skromna jego chatka codzień się liczniejszym napełniała dworem i rycerstwem, które na pogłos pańskiej przygody zewsząd się ściągało, ubiegając się z niesieniem mu ulgi — jużto odwo-

dząc umysł jego od straty, która i z praw kościoła i z woli Rokiczany, zdała się być niepowetowaną — już przykładając wszelkich starań do wrócenia mu zdrowia. Lekarz królewski, z kilku innymi przybywszy z Przemyśla, po opatrzeniu rany, nie znalazł jej wcale niebezpieczną; cięty w rękę, zabójca nie miał dość czasu, aby raz swój śmiertelnym uczynić; lecz czyli dla niedostatku należytego jej z razu opatrzenia, czyli z powodu niedoskonałości sztuki lekarskiej w tej porze, leczenie nie szło tak szczęśliwie, jak sobie król życzył. Ile tylko bowiem razy chory, czując się zdrowszym, najmniejszego użył ruchu, rana się otwierała i trzeba było leczenie zaczynać na nowo. Przykrym był królowi ten stan niemocy, który zdrowego czynił niewolnikiem, osobliwie w tak ważnych chwilach. Zupełna niewiadomość o losie żony, która podług biegających wieści, miała staraniem biskupa Bodzanty, być odesłaną do ciotki w Budzynie, powiększała jego niecierpliwość. Zdało mu się, że wracający rozesłani za nią gońce, zdradzali jego ufność — i że sam tylko mógłby ją wynaleść. Nadewszystko zaś, lękając się, czyli żelazo, którem został ugodzony, nie było zatrute, gniewną często z nieuleczenia swego lekarzom okazywał niechęć; ci zaś, uskarżając się jedynie na brak cierpliwości króla, rychłem go uzdrowieniem cieszyli. — chociaż chory, powolniejszy odtąd, niemniej do zdrowia nie wracał.

— Miłościwy panie, niechaj mi moja śmiałość będzie darowaną — odezwał się stary wójt, wszedłszy do izby, w której król samotny spoczywał — ale pożal się Boże! źle koło zdrowia waszego chodzą lekarze. Ludzie, co odebrali u okopu rany daleko cięższe, już chwała Bogu zdrowi, na nowo biją mazurów, a wy, panie, nie możecie obaczyć. Gdybyście chcieli mojej rady posłuchać, za trzy dni najdalej bylibyście zdrowi, jak ryba.

— Jakaż twoja jest rada, dobry człowiecze? — zapytał król

— Odpędźcie od siebie te cyruliki, a każcie zawołać Jaruty. Niech tylko Jaruta ranę waszą opatrzy i pomówi nad nią, zaraz złe pójdzie z lichem.

— Któż jest ta Jaruta?

— To nic o Jarucie nie wiecie, miłościwy panie! o tatarce Jarucie, która tu od swoich została i żyje z leczenia? Jużci, prawda, Bóg ją tam wie, z jakimi duchami ma do czynienia, ale dobra z niej lekarka; nie jedną już rękę i nogę uratowała, co cyruliki chcieli urzynać.

— Dobrze, mój kochany, poradzić się niezawadzi, każ jej więc stanąć przedemną.

— Ona przyjdzie z ochotą, bo już mi sama o tem nadmieniała, ale lekarze co na to powiedzą?

— Będą jej wdzięczni, jeżeli wróci mi zdrowie.

— Oj nie! — powiedział poważnie stary — lekarze radziby zawsze wielkich panów leczyli! dla tego uchowaj Boże, żeby się dowiedzieli, iż Jaruta w rzeczy się ich wdaje, przepędziliby ją daleko od nas, aniby ją więcej oko nasze ujrzało.

Rozśmiał się Kazimierz na to proste zdanie. Uradzono zatem, że jutro jak najraniej, dla nieobrażenia lekarzów, Jaruta odwiedzi chorego.

Jeszcze wschodzące dopiero słońce sług i dworzan w przyległych chatach trzymało w uśpieniu — nikt prócz wieśniactwa i straży, nie czuwał koło pańskiego mieszkania — gdy wójt wprowadzał lekarkę do izby. Kazimierz był pewien, że znajdzie w niej jaką starą, wychudłą, z ostrem spojrzeniem, wróżkę, jak zwykle bywają tego rodzaju niewiasty; niezmiernie się zatem zdziwił, gdy ujrzał małą, żywą osóbkę, do której szczupłej urody cudnie przystawał lekki płaszczyk tatarski, a choć jej twarzy nie widział, miała bowiem spuszczoną z zawoju ciemną zasłonę, niewątpił, że tak ślicznej postaci młodość i wdzięki towarzyszeć muszą. Lekarka tymczasem zbliżywszy się do króla, zręcznością najwprawniejszego chirurga odwijała ramię i, ciągle mając twarz zasłonioną, przykładała maść mocnej, lecz przyjemnej woni. Jednakże, chociaż to opatrywanie okazywało wprawę i znajomość wielką, ręce jej drżały, a tłumiony pod zasłoną oddech objawiał mocne duszy wzruszenie. Odzywał się do niej kilkakrotnie Kazimierz, pytając, jak się ma w czasie tych leków zachować, lecz ona, ciągle milcząca, odpowiadała tylko na migi, dając znać, że najstaranniejsza spokojność powinna im towarzyszyć. Skoro zaś obwinęła ramię, skłoniła głowę i wyszła z izby.

Mocno zajęła chorego niepojęta skrytość Jaruty. Myślał, że wiele jej na tem zależy, aby przez lekarzów poznaną nie była; ale znowu nie widział żadnej potrzeby ukrywania się przed tym, który się jej z ufnością powierza, tem bardziej, gdy nim jest król, jak nie wątpił, że o tem uwiadomioną być musi. Nie przeciwiając się jednak w niczem jej przepisom, nie dał do siebie przystępu lekarzom i przez cały dzień jak największą spokojność zachował. Nazajutrz, o tej samej porze, stawiła się Jaruta i z podobną wczorajszej skrytości, zajmowała się opatrzeniem ramienia. Rana była w jak najlepszym stanie, ruszenie ręki niesprawiało bolu; a gdy król nie mogąc przenieść na sobie, żeby nie poznał tej, której tyle już był winien, odważył się z jej twarzy podnieść zasłonę.

— Cóżeś panie uczynił! — zawołała przestraszona Jaruta, kryjąc w małych swych rączkach twarz najpiękniejszą; — zgubiłeś mię, zgubiłeś, panie!

— Czy to być może! — przerwał zdziwiony Kazimierz; poznając dobrze sobie znaną dziewicę, której na łowach w sulejowskich lasach przed spłoszonym żubrem ratował życie; — ciebie ja znowu spotykam, zawsze niedościgniona i zawsze na mojej znajdująca się drodze? powiedz, co tu porabiasz?... Biedna! jakże ją słońce spaliło! — mówił, odgarniając przychlnie z rumianej jej twarzy włos czarny, wypływający z pod żółtego zawoju.

— Dozwól, panie, nieszczęśliwej za twem żniwem zbierać kłos uroniony! — odpowiedziała żywym zapłoniona rumieńcem dziewica — tyś mi życie zachował, i zniżając się do równości ze mną, dopuściłeś być ci wdzięczną sercem oddanem tobie jedynie; a czemuż mię pytasz, dla czego się zawsze na twej drodze znajduję? Ach, powiedz mi raczej, czemu nieszczęsna, króla w tobie poznaję?!

— Poczciwa dziewczyno, tyś mi dała pierwszy raz poznać, jak dobrze przestać czasem być królem! Wiesz już, kto jestem, lecz kiedyż ja się dowiem, do jakiego stanu i ludu należy to miłe stworzenie. Wszystko w tobie objawia szlachetność duszy, czułość i moc umysłu. Powiedz mi nareszcie, kto jesteś?

— Ja sama już niewiem, do jakiego ludu i świata należę! -- odpowiedziała smutno dziewica; — nikt mię znać nie chce, a kto się do mnie przyznaje, czuję! że jest tylko stworzony na moje udręczenie! Niech ci, panie, dość będzie na tem, gdy powiem, że zaledwie pod tą obcą mi odzieżą znaleść mogłam przed prześladowcami memi zasłonę i jakikolwiek sposób do życia.

— Czemużeś więc była tak niedobrą i niezgłosiła się do Krakowa, do Kochana, jakem cię, odjeżdżając, upraszał?

— Szukałam cię, panie, wszędzie, choć stronić ciebie byłam powinna; dla tego też los mię nawet od twego progu umiał zwrócić na drogę cierpień i prześladowania.

— Teraz, spodziewam się, będzie musiał być ci posłusznym. Lecz powiedz mi, prędkoż będę ci winien moje uzdrowienie?

— Uzdrowienie? ramie rychło się zgoi, wszystko czynić będę, żebym ani jednej nie straciła chwili w powrocie tak drogiego zdrowia mówiła — ale tam wewnątrz jest podobno inne zranienie, na które biedna służebnica twoja nigdy może nie znajdzie lekarstwa, — ach, i nie chce go szukać! Rychło ramie się zgoi i wzniesie miecz mściwy na tych, co szczęście pańskie zniszczyć poważyli się, odzyskane zdrowie powiedzie go w stronę, kędy się przed sercem jego wdzięczna piękność ukrywa! znajdziesz ją, panie, i zmusisz świat do uznania z nią twego związku; wszystkie swe prawa odzyska, i mnie może śmierć dobra zabierze!

— Nie, — rzekł król wzruszony, ściskając jej rękę; — ty żyć będziesz, bo do zupełności szczęścia mego musisz należeć!

Pocieszona lekarka zalecała królowi spokojność i skończywszy opatrzenie, oddaliła się, przyrzekając, że jutro powróci. Odtąd z każdym rankiem odwiedzała chorego, a ramie coraz w lepszym okazywało się stanie. Prędko dostrzegli lekarze przyczynę swego oddalenia; widząc tak dobre skutki leków Jaruty, nietylko nie śmieli na nią powstawać, ale i owszem prosili króla, aby ciągle szedł za jej radą. W tem też chętnie powodował się im Kazimierz.

ROZDZIAŁ XXV.

Ach, czemuż nie karani przestępcy wyraźni!
Niewinni plagę znosim winowajców kaźni.
Trembecki.

Pomnożone starania lekarki w przeciągu dni kilkunastu, zupełne królowi powróciły zdrowie tak dalece, iż nietylko ręki używać, ale nawet podróż przedsiębrać był w stanie. Poświęcił pobożny pan najpierwsze chwile uzdrowienia swego złożeniu w kościołach jarosławskich dzięk winnych Opatrzności za ocalenie swoje; a gdy ta część kraju oczyszczoną została z nieprzyjaciela, udał się do Przemyśla, ażeby zaprowadził rząd nowy na całą ziemię, stanowiąc na miejscu poległego Daszki, lepszej wiary starostę. Legat papieski dla wszczętych do koła wojennych rozruchów, przymuszony nie bez trwogi zostawać w tem mieście, gdy spokojniejsza nadeszła pora, chciał przyspieszyć swój powrót do Francji; lecz go zatrzymała zostawiona bez załatwienia sprawa nieporozumień króla z duchowieństwem. Jak tylko Kazimierz ukazał się w Przemyślu, zaniósł prośby o ostateczną odpowiedź, lecz król przyjąwszy zimno legata, kazał mu przez kanclerza powiedzieć, że nietylko nie czuje się skłonnym do ustąpienia duchowieństwu z praw i należytości, do jakich są obowiązani posiadacze ziemscy, którzy prócz tego służą zbrojno ojczyźnie, lecz że odtąd z powodu zniszczonego kraju głodem i wojną, podatku z królestwa, znanego pod nazwiskiem świętopietrza, do skarbu apostolskiej stolicy wnosić nie będzie.

Poznał legat przyczynę tej niechęci w odmówionym nieszczęsnym rozwodzie, widział głęboko obrażony umysł króla, dumnego świeżem odzyskaniem bogatej krainy i stracony z niej, równie jak z całego królestwa, obfity grosz hołdu; ale gdy złe nie było już do naprawienia, nie czekając gorszych skutków gniewu, opuścił Przemyśl spiesząc do Awenionu.

Król, poczyniwszy rozporządzenia w Przemyślu, wrócił do Lwowa, stolicy kraju, gdzie pamiętni słodkiego jego rządu mieszkańcy, a świeżem zniszczeniem miasta przez uchodzących tatarów przywiedzeni do nędzy, witali go sercem pełnem uradowania, otwierając na przybycie jego zachowane w zamku przed najezdnikiem bogate w złocie i srebrze ozdoby koronne i kościelne świętości. Tak życzliwe przyjęcie zwycięzcy było mu powodem do łaskawego obejścia się z niektórymi obywatelami, co uwiedzeni przez Daszkę, miasto tatarom wydali.

A gdy działania wojenne z Czerwonej Rusi posunęły się ku brzegom Bugu, król, chcąc być bliższym wypadków, z początkiem jesieni przeniósł mieszkanie do Kazimierza.

Miasto to niedarmo szczyci się jego nazwiskiem. Wzniesione nad brzegiem Wisły, służyło na skład płodów krajowych, gdzie zamorski kupiec w zamian dzieł sztuki i kunsztu brał zboże, drzewo, sól i wszystko, w co Polska obfitowała. Stąd, chociaż w początkach założenia swego niebardzo obszerne, już się zalecało bogactwem mieszkańców i piękną domów budową, czego dziś jeszcze ślady w płaskorzeźbach, gzymsach i śmiałych sklepieniach kilku pozostałych gmachów dają się postrzegać. Ale najpiękniejszą Kazimierza ozdobą był potężny zamek kamienny,

wznoszący się na pochyłość gór nad miastem; skąd daleki widok unosił oko na zawiślańskie krainy.

Król, wybierając się do Kazimierza niepewny, czyli czterdziestomilowa droga nie będzie miała złego na jego zdrowie wpływu, dał zalecenie towarzyszenia sobie Jarucie.

Elżbieta, królowa węgierska, mając przy boku brata wiernych spraw jego donosicieli, nietylko wiedziała o szczęśliwym króla przez piękną tatarkę uleczeniu, lecz miała jak najdokładniejszą wiadomość jej tkliwych dla chorege uczuć i jego dla niej czułej wdzięczności.

Ostrzeżona wcześnie o wybieraniu się króla do Kazimierza, uprzedziła jego tam przybycie, czekając na zamku z licznym pocztem panów lubelskich na przyjazd jego.

Wątpić nie można, że radość siostry z ujrzenia brata po odniesionym szwanku w dobrym stanie zdrowia i z powodu szczęśliwych wojennych okoliczności, musiała być wielką i szczerą, tem bardziej, że już jej przytomność Rokiczany nie truła; — równała się jej zapewne wdzięczność dla pięknej lekarki, w której przewidując nowy cel zajęcia brata, tak dobrze odpowiadający raz ułożonym zamiarom, najżyczliwszą dla niej zdała się tchnąć chęcią. Ale Kazimierz nie stracił jeszcze był pamiątki Rokiczany: cnoty jej wszędzie wielbione, gdy obraz wdzięków znikał z przed oczu, albo raczej ustępował nieznacznie szczęśliwszemu przedmiotowi, przypominały mu ją nieraz boleśnie!

Ale gdy się dowiedział, że w swem nieszczęściu, gardząc pomocą jego przyjaciół, oddała się opiece biskupa Bodzanty i w jego pojeździe ujechała do Węgier; a nadewszystko, gdy, pochlebni układom królowej, dworacy zaczęli ją obwiniać o pewien rodzaj obojętności, z jaką na zerwany swój związek patrzała — zaniechał Kazimierz dalszego trudnienia się jej losem i, oddając zapomnieniu tak niegodną małżonkę, coraz jawniej brał w podział uczucia pięknej swojej lekarki.

Atoli nic tak trudnem nie było, jak obmyślenie dla niej pewnego stopnia znaczenia, na którymby, nie uderzając niskością swego stanu społeczności, zamkowej przyzwoite z nią mogła zachować stosunki.

Wprawdzie w wieku Kazimierza nie była na dworach tak pilnie strzeżoną ta granica, co godność ich w dzisiejszym tak znacznie od pospolitego oddziela gminu; znakomici rodem i bogactwem panowie, nietyle odsunieni od ludu przez lepsze wykształcenie, więcej się do niego przez ludzkość i prostotę zbliżali; jednakże nie można było bez obrażenia przystojności, cudzoziemkę, a co gorsza pogankę, mieścić w zgromadzeniu najpierwszem w królestwie jakkolwiek ją droga zalecała przysługa. Czuła tę niedogodność królowa, lecz przekonana, że świat wszystko za dobre przyjmuje, co z góry pochodzi, zaczęła się nią zaraz troskliwie zajmować, torując jej drogę na wszystkich ucztach i zgromadzeniach, któremi mieszkańce tej ziemi pana czcić chcieli.

Ale dobra Jaruta znając sama siebie najlepiej, unikała świata; najmilszem jej zatrudnieniem było zbieranie między górami ziół lekarskich, których nadwiślańskie brzegi nowe jej i nieprzebrane ukazały skarby.

W tym celu obrała mieszkanie ćwierć mili za zamkiem, w starym opuszczonym kasztelu, który wzniesiony na jednej z gór odosobnionych, przed założeniem Kazimierza musiał być twierdzą strażnika tej ziemi. Dokoła las starych jodeł posępną czynił tę ustroń, lecz ją ożywiało kilka chatek wieśniaczych, rozrzuconych na dolinie; pod górą, strumień przeźroczysty i dalekie za Wisłą widoki. Tam zamieszkawszy Jaruta ciche, nieznane, oprócz dobroczyńcy swojemu i tym, którzy z jej ręki uzdrowienia szukali, prowadziła życie.

Król już od dwóch miesięcy znajdował się w Kazimierza, gdy ukazała się w nim na nowo nieszczęśliwa matka, szukająca dziecięcia. Przywoziła ona z sobą zebrane przez świadków dowody, jako istotnie jej synek znikł w domu żydowskim z rąk niańki; lecz gdy dla wojennych rozruchów niepodobna było wziąć śledztwa pewnego — żydzi bowiem, jedni strwożeni surowością przedsięwziętych środków, rozpierzchli się w strony, inni osadzeni w więzieniu same tylko przed sądem sprzeczności gadali — co większa, gdy wywód sprawy do tak dziwnych i niespodzianych dawał powód wniosków, iż sama tylko mądrość krola mogła rozwiązać ten węzeł — strapiona, matka bojąc się uchybień względów lub niedostateczności jakich, prosiła, żeby dalszy ciąg śledztwa był prowadzony pod okiem królewskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Płeć dziecka.

Kierownik embrjologicznego zakładu przy uniwersytecie w Wiedniu., prof. dr. S. L. Schenk ukończył właśnie prace nad badaniem zadecydowania i naznaczenia płci zarodka. Uczonemu, który wykłada »historję rozwoju«, udało się pono znaleźć sposób, aby oczekiwany potomek podług życzenia należał do płci męskiej, lub żeńskiej.

Prof. Schenk, który pytaniem tem zajmuje się przeszło lat dwadzieścia i niejednokrotnie miał sposobność na tem polu rad swoich udzielać, tłómaczy wynik tego, jako rezultat pewnego pożywienia bez żadnych oparacyjnych albo lekarskich wpływów.

O ile wiadomo, profesor Schenk twierdzi, że w pewnej wagi ciele mężczyzny znajduje się około pięciu milionów ciałek krwi; zaś w takiej samej wagi ciele kobiety znajduje się tylko około cztery miliony takichże ciałek. Zatem — podług jego zdania — płeć przyszłego dziecka zależy po części od ilości tychże ciałek krwi; trzeba więc przedewszystkiem wpłynąć na to, aby zarodek, jak najwięcej tychże ciałek sobie zdobył, jeżeli ma być rodzaju męskiego, a jak najmniej, jeśli ma być rodzaju żeńskiego — za pomocą pewnych potraw.

Lekarze po większej części przyznają mu rację w twierdzeniu co do ilości ciałek krwi w ciele kobiety i mężczyzny; ale niektórzy powątpiewają, czy można pomimo to na wyrobienie płci dziecka wpłynąć.

Sławny berliński profesor dr. Virchow na zapytanie, co o tem sądzi, odpowiedział z ironją: »A jeśli się zanosi na bliźnięta, to co?« — Ale i pomiędzy uczonymi jest nieco zazdrości i powątpiewania o prawdziwości uzasadnionej teorji innych. Więc ironja Virchowa nie konieeznie zbija jeszcze twierdzenie Schenka. Wielu lekarzy przypuszcza, że wpłynięcie na wytworzenie płci dziecka jest możliwe, ale czy sposób prof. Schenka ma taką władzę, tego przyznać nie chcą, dopóki nie usłyszą coś dokładniejszego

Zresztą prof. Schenk bynajmniej się nie uważa za pierwszego badacza na tem polu i szczęśliwego »wynalazcę« sposobu. Do osób, podpytujących się go w tej sprawie, wyraził się pono w te słowa:

»Przedemną pracowali na tem polu i inni uczeni, a ja łączę się tylko z nimi. Naturalnie, praca moja jest w wielu punktach zmodyfikowaną i tem samem od prac poprzedników moich zupełnie różną — ponieważ tamci nie zwracali uwagi na *zmianę pożywienia* u ludzi, co podług moich badań jest *najważniejszym punktem* całej sprawy.

Z poprzedników moich w pierwszym rzędzie wymieniam szwajcara *Thury'ego*. Jego poszukiwania i ich wyniki (w r. 1863) budowane były na podstawie teorji Darwina. Przedewszystkiem zwracał on baczność na wiek obojga małżonków. Moja nauka opiera się na *zmianie pożywienia*. Najrozmaitsze badania, jakie przedsiębrałem w mojem laboratorjum, są *nie do zaprzeczenia*. Wszystkie doświadczenia w ostatnich latach dały mi jednozgodnie pewność i prawdziwość moich poszukiwań«.

Że twierdzenia prof. Schenka nie są wprost tylko czczym wymysłem wyobraźni (fantazji), to dowodzą już doświadczenia i praktyka hodowców zwierząt domowych. Otóż wiedzą oni, że np. w celu osiągnięcia byczka, należy dawać krowie przez 3 — 4 tygodni przed zapłodzeniem pokarmu posilnego pod dostatkiem — rozpłodowemu zaś buhajowi podawać trzeba w tym czasie tylko mało pokarmu chudego.

O szczegółach dowiedzieć się mogą zresztą ciekawi z książki prof. Schenka, który swe dzieło w przystępny sposób napisał i pono już do druku oddał.

Niniejszą wzmiankę o badaniach prof. Schenka podaliśmy dlatego, gdyż z wielu stron tego się domagano.

W razie, kiedy metoda prof. Schenka okaże się tak skuteczną, za jaką niektórzy galopowicze już ją uważają, to może ona mieć znaczenie głównie przy hodowaniu zwierząt domowych. Ale z pewnością przyjdzie także czas, że ludzie przestaną hodować zwierzęta, wtenczas i wspomniana metoda słusznie zaginie.

Dla człowieka zaś powinny jedynie prawa przyrody mieć najwyższe znaczenie. Z przyczyn, kióre również jeszcze należycie nie są wyjaśnione, jest wedle tych praw liczba męskich i żeńskich porodów prawie równą. Drobna nadwyżka przy chłopczykach (106 na 100) wyrównywa się zwykle przez większą śmiertelność tychże w pierwszym roku życia. Nie mamy żadnego powodu słusznego do poprawiania przyrody w jej działaniu i w jej prawach. Nim na to byśmy się chcieli odważyć, powinniśmy się najpierw starać o zrodzenie prawdziwych mężów i prawdziwych kobiet zdrowych.

Ciekawe rzeczy.

W Londynie umarł stary kawaler, oryginał, który zostawiwszy znaczny majątek, ofiarował go testamentem ośmiu niewiastom, o których rękę starał się w młodości, a które go nie chciały za męża. W testamencie wyraził, że jest im wdzięczny za te odmowy, bo żył i dłużej i bez trosk domowych o utrzymanie rodziny i wychowanie dzieci. Wszystkie te troski połączone są z jarzmem małżeńskiem. Prawdziwy oryginał!

Kiedy człowiek najszybciej rośnie? Człowiek rośnie najszybciej w pierwszym roku życia. Przez ten czas przybywa mu 16 centymetrów. Od 1 do 3 lat wzrost jego powolniejszy, a w 5 roku życia dziecko dosięga połowy wysokości jąką mieć będzie po dorośnięciu. Od 5 roku rośnie wciąż aż do 16, a w zwykłych okolicznościach przybywa mu co rok 5 cm. Od roku 16 wzrost staje się powolniejszym. Przez następne dwa lata przybywa rocznie 12 milimetrów najwięcej. Od 18 do 20 roku życia rzadko przybywa człowiekowi więcej nad 14 milimetrów. Skoro dojdzie lat 25 przestaje rosnąć. — Stósownie do ogólnego prawa w przyrodzie, powinienby też człowiek żyć 5—6 razy tak długo, jak długo rósł, a zatem 125 do 150 lat.

Piorunochrony w świątyni jerozolimskiej. Badania dawnych czasów sprowadzają nam częste niespodzianki. Ktożby np. przypuszczał, że świątynia jerozolimska zaopatrzona była w piorunochrony? A jednak to niezawodne. Salomon przy budowie świątyni złota nie szczędził, powlókł nim belki i odrzewia, a to celem uchronienia przybytku Pańskiego od piorunów. Świadomość, że metale odciągają ogień niebieski, zdobył on od mędrców egipskich; że zaś w Egipcie używano piorunochronów na 1500 lat przed narodzeniem Chrystusa, o tem przekonały świeże odkrycia. Palestyna narażona była na częste i gwałtowne burze, a jednak biblia nie wspomina, aby piorun uderzył kiedykolwiek w świątynię Salomona; wiemy natomiast, że belki drewniane na dachach i ścianach powleczone były grubą warstwą złota, że rury, odprowadzające ściekającą z dachów wodę, były metalowe. Ostatnie odkrycia, czynione przez uczonych niemieckich wykazały, że złoto użyte zostało nietylko dla przepychu, ale i dla odwrócenia piorunów.

Ze świata Budy. W Paryżu odbyło się przed kilku dniami bardzo oryginalne, bo budystyczne nabożeństwo w muzeum znanego orjentalisty p. Ludwika Guimet. Francuzi rzadko mają sposobność asystowania mszy, odprawionej według obrządku budystycznego, gdyż lama Budy rzadko opuszcza rodzime klasztory i wzdryga się modlić przed obcymi wyznawcami. Lama rozpoczął nabożeństwo od wezwania Sa-

kya Muniego (przypadek Budy), oraz wszystkich Budystów. Na ołtarzu ustawione były portrety Budy, wedle zwyczaju, ku wschodowi. Na stole ołtarzowym leżał t. z. Mandala, który lamowie codziennie składają w ofierze swym bogom, oraz dwie wumpy, czyli wazy ze święconą wodą. Na stopniach ołtarza spoczywały naczynia rozmaite, kwiaty, pieczywo itp. Nabożeństwo poprzedził p. L. Guimet wykładem o istocie budyzmu. Lama, przybrany w piękne długie szaty z żółtego atłasu, z obnażoną głową i bosy zbliżył się następnie do ołtarza, rzucił się trzykrotnie do jego stóp, poczem usiadł z założonemi na krzyż nogami po lewej stronie ołtarza i, wziąwszy do rąk cymbały, przyśpiewywał w monotonny sposób, wreszcie odczytał kilka modlitw z księgi, poruszając się przy tem, jak w tańcu. Przy wezwaniu Budy oraz kilku proroków prosił lama obecnych o powtórzenie za nim kilku słów, czemu też »niewierni« z przyjemnością zadość uczynili.

Muzyka, a zwierzęta. W Anglii robiono doświadczenie, aby się przekonać, jak oddziaływają dźwięki muzyki na dzikie zwierzęta. Wybrano do prób: skrzypce, piszczałkę i flet. Skrzypce podobały się wszystkim zwierzętom bez wyjątku. Odwracały one głową w kierunku, zkąd pochodziły tony: lew wymachiwał ogonem, lwica krążyła po klatce, biały niedźwiedź siadał na tylnych łapach i mruczał z widocznem zadowoleniem, nawet węże poruszały w takt głowami i syczały radośnie. Tygrys przysłuchiwał się, podniósłszy łapę do góry. Natomiast dźwięk piszczałki doprowadził wszystkie zwierzęta do wściekłości. Słoń położył uszy na sobie i odszedł jak mógł najdalej; struś trzepotał skrzydłami i chciał uciekać; tygrys chłostał ziemię ogonem, węże wiły się jakby w bólach. Lecz tony fletu uspokoiły odrazu to ogólne wzburzenie. Zupełną obojętność na muzykę objawiły tylko tarantule, żółwie i okularniki. Wszystkie inne zwierzęta okazywały niesłychaną wrażliwość na dźwięki fałszywe. Gdy struna w skrzypcach pękła, wilk podłożył ogon pod siebie, skulił się i ukrył w najdalszym kącie klatki.

Teatr — literatura — i sztuka.

Teatr letni pod dyrekcją p. Webersfelda, mimo ogórkowego sezonu, cieszy się powodzeniem u publiczności. Składają się na to dość urozmaicony repertuar, staranna reżyserja i gorliwa praca artystów. Aczkolwiek sztuki wystawiane na deskach letniej sceny nie należą do nowości, umieją one jednak zainteresować publiczność. Dobór repertuaru bowiem jest bardzo trafny, nieomal wszystkie rzeczy, które grano ostatnimi czasy, posiadają obok wartości scenicznej interesującą fabułę, jednem słowem odpowiadają tej skali, jakiej się wymaga od teatru ogródkowego.

Ostatnie tomy (11, 12 i 13-ty) „Czytelni Polskiej« w Krakowie zawierają »Dziennik podróży i zdarzeń hrabiego Beniowskiego.“ Dziennik obejmuje przygody Beniowskiego na Syberji, oraz w Paryżu. Niezwykłe zdarzenia »hrabiego« wygnańca nietylko, że interesują, ale obznajamiają zarazem czytelnika z warunkami życia, ustroju państwowego i ekonomicznego w drugiej połowie osiemnastego wieku. Nie są to wprawdzie rzeczy posiadające historyczną wartość, w każdym jednak razie stanowią one ważny przyczynek do tamtejszej epoki.

Z dalszych dzieł Hofmanowej, jakie wydaje »Czytelnia Polska« z okazji jubileuszu znakomitej autorki, ukazały się obecnie tom 3 i 4ty zawierające powieść historyczną: „Jan Kochanowski w Czarnolesiu“ W powieści tej, jak w każdej zresztą pracy Hofmanowej, występują bardzo dobitnie pierwszorzędne zalety mistrzowskiego jej pióra. Powieść opatrzył cennemi objaśnieniami prof. Piotr Chmielowski. —

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Lekarstwo na kaszel, koklusz itp. Kaszel niknie w kilka dni, gdy się używa herbaty ze słomy owsianej. Kraje się czystą, suchą słomę owsianą na sieczkę i gotuje we wodzie. Słoma ta wydaje brunatną herbatę, nieco jaśniejszą od kawy. Za dodaniem cukru znika mdły smak tejże herbaty. Pić należy codziennie dwie filiżanki herbaty — jedną rano, drugą wieczorem, a w 3—4 dni kaszel ustaje. Herbata ta ma być skuteczną nawet na katar w krtani. Warto spróbować, gdy lekarstwo tak tanie i nietrudne do przyrządzenia.

Parafin, jako środek przeciwko tworzeniu się grzybków mikroskopijnych. W obecnej porze latowej wiele wyrab a się soków i konserw owocowych. Nalane w butelki i słoiki psują się po pewnym czasie od wpływu powietrza. Aby temu przeszkodzić roztapia się parafin i wlewa ostrożnie na zupełnie wystudzone konserwy, soki i t. d. tak, aby zapełnił całą powierzchnią. Twardnieje na niej parafin i stanowi twardą pokrywę nie przepuszczającą powietrza. Pleśń pod tą pokrywą nigdy na konserwach nie osiądzie.

Ile kosztuje roczne utrzymanie konia? Utrzymanie średniego konia roboczego kosztuje 330 mk. jeżeli się go pasie w następujący polecenia godny sposób. Dzienna dawka wynosić powinna funtów: 8 śrutu z kukurydzy, 4 otrąb pszennych, 6 siana, 5 słomy w formie sieczki. Koniom wierzchowym, lub powozowym daje się zamiast śrutu z kukurydzy i otrąb, tylko owies, przez co podwyższa się utrzymanie konia o 20 fen. dziennie, czyli koszta wynoszą 405 mk. rocznie.

Koń roboczy zużywa się rocznie o 8—10%, wierzchowy o 15%, powozowy 15—30%. Zależy to naturalnie bardzo wiele od rasy konia, wykonywanej roboty i okolicy z dobremi lub złemi drogami.

Czy kołtun jest chorobą? Wiara w kołtun sięga najdawniejszych czasów i dzisiaj jeszcze, nawet u tz. cywilizowanych, bardzo wielu mniema, że kołtun jest swojską chorobą. Tymczasem doświadczenia dowiodły stanowczo, że kołtun nie jest żadną chorobą, lecz tylko prostem zwinięciem się, potarganiem i zlepieniem się włosów, przez dłuższy czas nieczesanych. Spotykamy go najczęściej u dzieci słabowitych, zołzowych (skrofulicznych) przekarmionych, skłonnych nie tylko do pocenia się głowy, ale także i do wyrzutów na głowie. Wśród takich stosunków nic łatwiejszego, jak pozlepianie się włosów, jeśli — pod wpływem wiekowego przesądu — głowy ani zmywamy, ani nie przeczesujemy; a właśnie tego rodzaju dzieci powinny przynajmniej dwa razy dziennie główkę mieć czesaną i mytą. Każdy też kołtun można bezkarnie zdjąć. Nie należy przytem jednakże zapomnieć, że głowa pod kołtunem była ciągle ciepło trzymaną, że więc po zdjęciu kołtuna zaziębienie nagłe może spowodować ból głowy, darcie itp. To samo nas spotkać może, jeśli nagle zrzucimy ciepły kaftanik lub jaką odzież ciepłą, do której się nawykło długi czas. A zatem po zdjęciu kołtuna należy głowę stopniowo przyzwyczajać do zmian, ciepłoty a mianowicie do mniejszej lub większej podniety, jaką jest np. zimne powietrze. Należy przeto śmiało zwalczać ten stary przesąd, a przedewszystkiem starać się, iżby przez częste mycie głowy, troskliwe czesanie i odpowiednie odżywianie bezmięsne nie pozwolić się wcale rozwinąć kołtutowi.

Kulawizna. Koń, który kuleje, musi mieć ból w nodze. Chodzi o to, aby znaleźć miejsce bólu i tym sposobem poznać chorobę.

Siedlisko bólu może się znajdować w łopatce (przy wypleczeniu) w kolanie, w nadpęcinie, stawie pęcinowym, pęcinie, koronie lub kopycie. Trzeba więc każdą część nogi dobrze opatrzeć i wszędzie poszukiwać, dopóki nie natrafimy na bolesne miejsce. Większa część kulawizn pochodzi z kopyta i można powiedzieć, że na 10 kulejących koni, 7 kuleje wskutek choroby. Z tego wynika, że przy każdej kulawiźnie przedewszystkiem należy zbadać kopyto, gdyż tu zapewne będzie siedlisko choroby. Rewidując kopyto, omacuje się naprzód koronę, ażali nie jest bolesna obrzmiała i gorętsza od innych części nogi, lub czy niema jakiego skaleczenia, czy nie wypływa z któregokolwiek miejsca korony ropa, czy kopyto nie jest pęknięte, krzywe lub płaskie. Następnie trzeba dobrze wymyć kopyto, osobliwie podeszwę, i podnieść nogę. Ogląda się podeszwę, czy nie jest spłaszczona i cienka, czy nie widać jakiej czerwonej lub sinej plamki na podeszwie, lub czy nie wbił się w podeszwę gwóźdź. Zbadać też trzeba podkowę, czy jest dobrze wybuchtowana i nie uciska podeszwy, czy wbił się kamyk między podkowę i podeszwę. Nareszcie bierzemy tępe obcęgi kowalskie i jednym dziubem o podeszwę, drugim o bok kopyta uciskamy różne miejsca uważając, czy koń wyrwie nogę, to nam okaże miejsce bólu. Uderzać też trzeba obcęgami w nity, bo może przez nie koń cierpi. Również należy zbadać staw pęcinowy i koronny, zginając w tem miejscu nogę na wszystkie strony. Gdyby po dokładnem szukaniu nie znaleziono przyczyny kulawizny trzeba obejrzeć inne części nogi, czy niema martwych kości na nadpęcinie lub koronie, lub zapalenie ścięgień, zginających nogę lub strychowania, skaleczenia i t. d.

Od Redakcji i Administracji.

Wik. Nie do rzeczy — nie do druku.

L. K. R. w C. W ten sposób, nie może być traktowana sprawa sądów doraźnych.

Pani Matylda. Ostatecznie wół z dołem rymuje się, ale mąż z wężem nie, choćby to pani może było na rękę.

Równianeczka. Wierszyki zgrabne dość, ale pospolite.

X. Z. Tablicy artykułów nie umieszczamy z zasady.

Cy. w New-Yorku. Amerykańscy prenumeratorowie, gdy zalegną, dają nura — nie można więc dawać kredytu.

Oxin. w Londynie. Prosimy.

Rodak w Paryżu. Z największą chęcią.

Autorowie wierszy: „Miłość bogatego młodzieńca“, „Związki krwi“, „Wysoki lot“, „Wojtuś“ i „Madrygały“ — utwory panów drukowane nie będą.

Od Administracyi.

Dla zalegających w prenumeracie

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o któr w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła

Stowarzyszenie zarejestr. z ogran. poręką we Lwowie

udziela pożyczki

na zakupno i hodowlę bydła opasowego, zarodowego, jakoteż nierogacizny

pod warunkami najprzystępniejszymi,

także przyjmuje zamówienia

na zakupno wołów roboczych i opasowych.

Bliższych szczegółów udziela się codziennie w lokalu Towarzystwa.

Lwów, ulica Kopernika l. 7, II. piątro. (7167-?-2)

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, że z dniem 1. lipca b. r. otworzyłem **pracownię rymarsko-tapicerską w Nowym Sączu w domu W. P. Würthowej w rynku obok głównej trafiki na dole**. Mając dłuższą praktykę w moim zawodzie tak w kraju jak i za granicą, tuszę sobie, że będę mógł sprostać nawet najwybredniejszym wymogom P. T. Publiczności. Wszelkie zamówienia jako to: wyścielanie powozów, mebli, materaców i t. p. wykonuję starannie i ściśle w oznaczonym terminie. Wyrabiam także paski damskie, przybory myśliwskie, szory na konie, obroże dla psów, baty plecione, walizki, paski do podróży i t. p. rzeczy, wykonując takowe jak najsumienniej i po umiarkowanych cenach. **Wszelkie reperacye wykonywa w jak najkrótszym czasie.** Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności kreślę się

(7166-2-1) Z poważeniem

Stanisław Bocheński.

TUTKI EGIPSKIE

MAROKKO

są obecnie

za NAJLEPSZE uznane

Wszędzie do nabycia.

Główny skład

LWÓW, ul. Sobieskiego 28.

[7135-5-3]

3% Los austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bez włocznie nie doliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (6311-st.-)

WŁADYSŁAW ŁUCZKIEWICZ,

rzeźbiarz w Nowym Sączu,

wykonuje wszystkie roboty kościelne a mianowicie: **ołtarze, ambony, feretrony** i sprzęty kościelne, oraz przyjmuje do odnowienia wszelkie w zakres wchodzące roboty. Wykonuje również wszelkiego rodzaju rzeźby do mebli i roboty dekoracyjne z gipsu wapna i t. d. **Zamówienia załatwia w najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych.** Poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa i Szanownej P. T. Publiczności. (7158-2-1)

JASZCZURÓWKA

(Zakopane) [7065-10-9

Pół milki od kotliny zakopańskiej.

W uroczem położeniu, nazwana przez dzienniki **Perłą tatrzańską** Mieszkania w willach ładnie i trwale zbudowanych; urządzone wygodnie z uwagą na wszystkie potrzeby, a przytem czysto, elegancko i po **cenach bardzo umiarkowanych**. Usługa na każde zawołanie skrzętna, uczciwa i kontrolowana bezustannie przez zarząd. Restauracja z dobrą, pożywną i urozmaiconą kuchnią, zajmująca osobną willę Omnibus do kotliny zakopańskiej i napowrót po 15 ct od osoby. Listy ze skrzynki pocztowej wybiera się kilka razy na dzień i również osobyn posłaniec, bez żadnej dopłaty, przynosi listy i gazety z poczty.

Okolice **Jaszczurówki** prześliczne, a główna bita droga prowadzi aż pod **Morskie Oko**.

Kąpiele w Jaszczurówce pozyskały niepodzielną, uzdrawiającą reputację, potwierdzoną przez lekarzy i specjalistów. Są to tak zwane **termy**. Woda do kąpieli w **Jaszczurówce** posiada zimą i latem $16^1/_2$ stopni Reaumura. Osobne kąpiele z największemi wygodami urządzone są dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Wszelkie zamówienia przyjmuje:

Zarząd Jaszczurówki, poczta Zakopane.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3^1/_2$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **$4^1/_2$% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

(5480-st. ***Dyrekcja.***

(Przedruk nie będzie opłacony).

Rudolf Aczkiewicz

magazyn obuwia

męskiego damskiego i dziecinnego

oraz

dla pp. wojskowych

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 33 (stara poczta

poleca na każdą porę roku, najlepsze, we własnej pracowni wykonane obuwie, z najlepszych materjałów tak krajowych, jako też zagranicznych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się natychmiast, przyczem na miarę wystarczy przesłać stary bucik.

Ceny umiarkowane. (7156-3-3)



Nowo urządzony skład wszelkich **instrumentów muzycznych**

Z. BODENSTEINA

we Lwowie [7131—5—5].

ul. Karola Ludwika 29

poleca wszelkie instrumenta, jako też przybory muzyczne 40% taniej niż wszędzie. Zlecenia z prowincji uskuteczna się bezzwłocznie.

Reperacje wykonywa najtaniej.

Władysław Gdula,

krawiec pułku ułanów, **w Gródku** podejmuje się wszelkich robót, w zakres krawiectwa wchodzących, ręcząc za sumienne i doskonałe wykonanie tychże. (7160-2-1)

Bernard Wachtel,

właściciel sklepu kolonialnego **w Gróku (koło Lwowa)** poleca bliższej uwadze P. T. Publiczności swój handel zaopatrzony w wielki wybór win, likierów, rumu, cognaku i delikatesów. (7159-2-1)

Wapno skaliste i gaszone

przedniej jakości z własnego zakładu

„Cuniów-Zuszyce“,

oraz

kamieniołomy i cegielnie

poleca firma

Br. Bauer & K. E. Eppler

Lwów ul. Szopena l. 4.

Telefon 561.

(7073-10-8

Największy skład towarów kolonialnych w Samborze

Władysława Szlagora

poleca towar zawsze świeży, najwyszukańszej wartości. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Wiadomość ta ważna nietylko dla miasta, ale i dla okolicy. (7161-2-1)

Wszelkie papiery **i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary, wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.**

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8.

Cenniki na żądanie franco (6850-20-20)

Browar parowy w Trzcinicy (poczta, telegraf i stacya kolei państwowej) poleca **„Piwo Bawarskie“** napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. **„Piwo bawarskie“** jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach. **„Piwo bawarskie“** wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich przypominających smak karamelu. **„Piwo bawarskie“** zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom. Oprócz piwa Bawarskiego wyrabia browar **piwo marcowe, exportowe i bok.** Zamówienia uskutecznia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie jak wiele innych, browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane. Cenniki wysyła zarząd browaru opłacone i bezpłatnie. (7169-?-1)

Premiowane

własnych zbiorów I. kl. wina **Heygelja-Szamorodne**—a mianowicie: stare **kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjalistów z współudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów — Jego Ex. Arc. Issakowicza — Ex Prezyden Smolkę i u wybitnych Osobistości — są do nabycia (7157-3-1) u właścicielki

Anny Neupauer

ul. Kochanowskiego l. 6 we Lwowie.

Rok założenia 1890

PIERWSZA GALICYJSKA

fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundurowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA

w Przemyślu

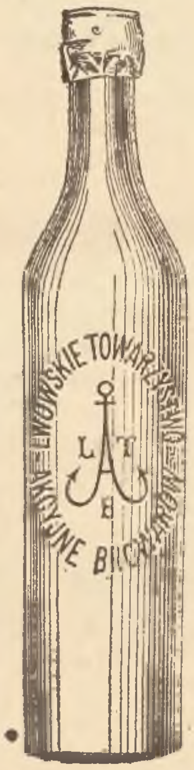
Zamówienia w 48 godzinach.

[6994-st-20]

PIEKARNIA

(7094-st.-34). EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO we LWOWIE, poleca swe wyroby mączne.

Składy pieczywa. ul. Halicka pod l. 14. ul. Krakowska pod l. 17. ul. Kopernika pod l. 10. ul. Sykstuska pod l. 52.



Ostrzeżenie.

Od kilku dni wprowadzono na targ tutejszy obce piwo we flaszkach, co do kształtu i wielkości jednakowych, co do etykietowania uderzająco podobnych do flaszek Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów. (7155-?-2)

Ponieważ w skutek tego naśladownictwa szerokie koła odbiorców naszego piwa mogą być w błąd wprowadzone, przeto zwracamy uwagę przedewszystkiem na naszą markę ochronną, wyciśniętą na każdej flaszce z napisem:

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów,

jak wskazuje obok umieszczona rycina, który to napis wraz z marką ochronną znajduje się także na korkach, kapslach i opaskach.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

LWOWSKIE

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24. marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

(6851-20-20) WE LWOWIE,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: plac Marjacki 8, Jagiellońska 6.

Nowo otworzony jedyny katolicki handel pod firmą

JAN DZIEWOŃSKI w Sanoku

poleca w wielkim wyborze **po cenach możliwie najniższych:** Przybory do wszelkich robót damskich, Bieliznę męską, Przybory do podróży, Obuwie dla pań, panów i dzieci, Kalosze, Rękawiczki prawdziwe pragskie. Mydełka, perfumy, prawdziwą wodę kolońską. Gąbki, szczotki. grzebienie. Wyroby ze skóry. — **Zlecenia zamiejscowe wykonywa natychmiast.** (7162-3-2)

Nowa kawiarnia w Krakowie

otwartą została z dniem 12. czerwca b. r. przy rogu ulicy Szczepańskiej i Sławkowskiej na I. piętrze (gdzie apteka. F. Gralewskiego) urządzona **z komfortem i według ostatnich wymagań. Lokal** jasny i wolny od dymu. Czytelnia dla pań osobna w stylu rokoko, oraz czytelnia dla panów zaopatrzona w pisma i tygodniki ilustrowane, gry towarzyskie i trzy bilardy najnowszej konstrukcyi.

Kawa w każdej porze wydawana świeża i smaczna, również inne napoje. Lokal otwarty od godziny 6 rano do 1 w nocy, usługa szybka i rzetelna.

Ponieważ pracowałem w kraju i za granicą w pierwszorzędnych tego rodzajach zakładach, przeto znam dokładnie wymagania Szanownej P. T. Publiczności i starać się będę o Jej zadowolenie.

Z szacunkiem

(7149-?-2) *Franciszek Sauer.*

Nowy Zarząd Restauracji Browarów

J. A. Johna Synów w Krakowie.

Poleca swój świeżo odnowiony lokal restauracyjny łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności. Kuchnia doborowa, prowadzona przez długoletniego w zawodzie kucharskim doświadczonego kucharza. Piwo eksportowe. Wina austrjackie, węgierskie i wszelkie inne zagraniczne z pierwszorzędnych winnic.

Oświetlenie elektryczne. Nowy bilard. Dzienniki polskie i niemieckie. Dla stałych abonamentów ceny przystępne.

Przyjmuje się zamówienia na uczty weselne, zebrania towarzyskie tak w lokalu restauracyjnym, jak i do domów prywatnych z odstawą bezpłatną, ręcząc za szybką i rzetelną usługę. Na liczne odwiedziny licząc, zostaje

Z szacunkiem

7102-3-2) ZARZĄD.

—≡ Na nalewki ≡—

spirytus najczyściejszy bezwonny

»Esprit de vin Marque d'or«

(7168-12-2) poleca c. k. uprz.

rafinerja spiritusu

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

Zakopane na Krupówkach

Łazienki i baseny

Stanisława Krzeptowskiego

Otwarte codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór w niedziele i święta do 10-tej z rana, popołudniu od 4 do 9 wieczór. *Łazienki* o 13-tu gabinetach z wygodnem urządzeniem, zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych według wskazówek lekarskich. *Igliwia z kosodrzewiny* do kąpieli własnego wyrobu, oraz baseny urządzone w roku 1896, z wodą źródlaną, o ciepłocie 12—20° R. służba męzka i żeńska dobrze wyćwiczona. *Dzwonki elektryczne* w każdym gabinecie.

Strzelnica flobertowa.

Ceny umiarkowane. O liczne odwidziny uprasza.

[7121-10-6]. Z poważaniem

Stanisław Krzeptowski.

Senzacyjny wynalazek!

Paper Vestas

Zapałki papierowe

lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach.

(7100-5 4)

Do nabycia w Krakowie i we Lwowie we wszystkich handlach i trafikach.

PIERWSZA

Nowosądecka fabryka dachówek

i wyrobów keramicznych

T. KWICIŃSKIEGO

poleca na sezon budowlany po bardzo przystępnych cenach **dachówkę żłobioną, nadzwyczaj silną, nieprzemakalną i bardzo lekką**, w niczem nieustępującą **wyrobom zagranicznym**. Bliższe warunki **Arnold Werner Lwów** ul. **Sobieskiego l. 3.** Adres: **Biegonice.** poczta i telegraf: **Nowy Sącz.** (7045—4—4).

We własnym interesie prosimy zwrócić uwagę szan. konsumentów na adres **najlepszej piekarni krakowskiej**

JAKÓBA BAŁABANA

(7151-2-2) dawniej

A. MERKERTA

w Krakowie

przy ulicy Szczepańskiej l. 5

Józef Pisarski

handel towarów korzennych

wiktuałów, rumu, herbaty, delikatesów i win.

Główny magazyn krajowej sprzedaży soli Wydziału krajowego

Cena za topkę 9½ ct.

c. k. sprzedaż prochu strzelniczego

Skład drobiazgów do szycia i przyborów do pisania i t. p. Skład nasion, skład win węgierskich, austrjackich, reńskich i t. p., koniak francuski, porter angielski, piwo flaszkowe i na szklanki.

w Dolinie

pod złotą gwiazdą.

(7144-2-2)

Pracownia obuwia

damskiego, męskiego, dziecinnego, oraz dla panów wojskowych

JANA GĄSKI

w Rzeszowie

przy ul. Trzeciego Maja l. 359

(w kamienicy p. Czernego naprzeciw wieży Farnej).

Uskutecznia wszelkie **obstalunki po cenach umiarkowanych**, w jak najkrótszym czasie, oraz podejmuje naprawy i reperacje.

(7153-?-2)

„Café Dienstl"

Objąłem była »Kawiarnię Centralną« w Przemyślu i takową prowadzić będę dalej pod firmą:

„Café Dienstl"

Gdy mojem usilnem staraniem będzie wszelkim wymogom P. T. Publiczności uczynić zadość, tuszę, iż Takowa łaskawie mnie poprze i zaszczyci licznemi odwiedzinami.

Z wysokiem poważaniem:

(7148-?-2) **Lubin Dienstl.**

MARJAN GUSTOWICZ I SP.

Główny skład kół (rowerów), przyborów i części składowych z pierwszorzędnych fabryk angielskich niemieckich i amerykańskich. [7042-st-17]

Warsztat reperacyjny.

Lwów, ul. Akademicka l. 3.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.